CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 7 LUTY Nr. 6 (197)

Jan Mioduszewski

Na drodze ku naprawie

Dobra rada posła Łypacewicza — Opinie prawników polskich o sprawie ukraińskiej — Śmiarowski Lednicki, Starczewski, Fryderyk Zoll — Deklaracja korporantów kijowskich i referat Kaz. Łukomskiego.

Jeden z byłych posłów Sejmowych od szeregu lat pracujący na niwie współpracy międzynarodowej, uczęszczający wciąż na różne kongresy Europejskie — p. Wacław *Łypacewicz* — kiedyś wypowiedział zdanie, że dążąc do zbliżenia narodów — trzeba z początku czynić starania, aby zapoznawali się i zbliżali ludzie wspólnych zawodów, a więc prawnicy — z prawnikami, lekarze z lekarzami, nauczyciele z nauczycielami i t.p. Potem — gdy w każdym narodzie znajdzie się grupa jednostek zbliżonych ze sobą, jak również z grupą podobną innego narodu — można będzie wysunąć kwestię zbliżenia tych narodów.

Nie można marzyć o porozumieniu „Polaków" i „Ukraińców" w jakimś oderwaniu. Gdy mowa o Ukraińcach we Lwowie, przypominam sobie Hankiewicza i Starosolskiego, w Kijowie — Naumenkę, Domanickiego, Timczenkę, w Odesie — Sygarewicza, Szełuchina, Łucenkę, Klimowicza, dr. Malowanego, w Warszawie — prof. Łotockiego, Smal-Stockiego, Zajcewa i t.p. W niektórych miastach, jak np. Poznań czy Toruń — nikogo nie mam na myśli. Podobnie i Ukraińcy mogliby wymienić tych lub innych Polaków. Naogół możnaby ich liczyć na palcach.

Przyszło mi na myśl zapytać — czy istnieje jakie zbliżenie między prawnikami Polakami a Ukraińcami? Pracujemy na wspólnym terenie pracy zawodowej, operujemy tym samym materiałem, interpretujemy te same ustawy, a więc bardzo łatwo zadzierzgnąć nić wspólnego porozumienia.

W roku 1933 miał odbyć się Zjazd prawników polskich, ale nie odbył się, gdyż czynniki decydujące uznały, że nie jest „aura odpowiednia", natomiast propagowano zbliżenie z prawnikami państw słowiańskich: Bułgarami, „Czechosłowakami" i Jugosławianami i wyjechano gremialnie na Zjazd do BRATISLAVY, który otworzył prof. Kumaniecki przez radio, gdyż leżał wówczas chory w Krakowie. Czy Ukraińcy jako naród słowiański byli zaproszeni i czy na tym zjeździe występowali, tego nie wiem, zdaje mi się jednak, że zbliżenie i porozumienie pomiędzy prawnikami ukraińskimi a polskimi mogłoby więcej przynieść pożytku, aniżeli ten wyjazd do Bratislavy.

Na zjeździe III-im Prawników Polskich w Katowicach w roku 1936 odrazu dała się zauważyć grupa prawników z Wilna, ale żadnej grupy Ukraińców nie dostrzegłem.

W przedmowie do swych „MÓW OBROŃCZYCH" Eugeniusz ŚMIAROWSKI pisze, iż:

„trybuna sądowa pozwala ujmować zagadnienia stawiane przez życie w oderwaniu od ich charakteru aktualnego nie pod kątem nastrojów doraźnych i namiętności przejściowych, lecz pod kątem *nieprzemijających prawd*, które winny kierować życiem publicznym.

Stwierdzanie i utrwalanie tych prawd jest przede wszystkim zadaniem Sądów, których wyroki poza rozstrzygnięciem zagadnień jednostkowych winny zawierać zawsze wskazania zasadnicze, mogące stać się czynnikiem wychowawczym dla społeczeństwa. Obrońca jest szczęśliwy, jeżeli mu jest dane być czasem współuczestnikiem, czasem inicjatorem tej twórczej pracy Sądu".

Mimowoli chciałoby się zadać pytanie: A jak ta praca twórcza sądów wygląda (w oświetleniu oczywiście wyrokowania)? Jak wpływają sądy na ukształtowanie się nowych wzajemnych stosunków?

Tenże mówca Śmiarowski wnosząc obronę posłów ukraińskich oskarżonych o agitację przeciwpaństwową, przed sądem apelacyjnym w LUBLINIE w. r. 1925 głosi następujące zasadnicze poglądy —

„Jeżeli naród ukraiński czy jego część żywi ideał politycznego wyzwolenia — to żadne represje i wyroki skazujące nie są w stanie temu zaradzić. Wiem dobrze z własnego doświadczenia, że my, którzy półtora niemal wieku byliśmy w trzech zaborach prześladowani, a nie było takiej siły, takich środków, takiej polityki czy to gwałtu, czy intrygi, któraby była zdolna wyrwać ideał niepodległości zamknięty w naszych sercach i przekazywany nienaruszalnie z pokoleń na pokolenia.

Jeżeli tak było z nami, jeżeli sami przeszliśmy tę mękę, to nie możemy za zbrodnię uważać, że inni taki sam ideał w sercach swych noszą... dlatego też my ani prześladować uczuć i ideałów narodowych, ani tępić ich siłą i gwałtem, wykorzeniać więzieniem — nie możemy i nie będziemy!

„Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że moment dziejowy związał ziemie zamieszkane przez Ukraińców z Polską i że polska racja stanu uważa związek ten za nierozerwalny. Tej polskiej racji stanu nie myślę kwestionować, uważam jednak, że nawet jeżeli wychodzić z jej założeń — to i wtedy polityka eksterminacyjna w stosunku do mniejszości narodowych nie może znaleźć uzasadnienia. Bo trzeba doprawdy stanąć na cywilizowanym, kulturalnym i demokratycznym stanowisku, że tępienie idei narodowościowej ma za jedyny rezultat wykopywanie przepaści między narodami i pogłębianie ich nienawiści wzajemnej i uniemożliwianie im współżycia. Z drugiej strony narody żyjące ze sobą w związku przymusowym muszą z konieczności dążyć do pokojowego współżycia, ponieważ potrzeby dnia codziennego zmuszają je do tego... Naród panujący na tę pozytywną stronę stosunków winien zwracać całą swoją uwagę, tę konieczną współpracę pogłębiać, te węzły zadzierzgnięte mnożyć i wzmacniać, nie marnować energii na tępienie tego, co się wytępić nie da, a skierować ją na twórczą pracę zbliżającą narody każdego dnia i o każdej godzinie na drodze pokojowego obcowania".

„I dlatego niech Naród Ukraiński żywi ideały niepodległości w sercach swych — to jego prawo święte i nienaruszalne, ale w konkretnym układzie sił danego momentu historycznego, kiedy ideały te muszą pozostać ideałami, niech współpracuje z nami przy rozwiązywaniu codziennych zagadnień życia, jako zespół lojalnych obywateli państwa i niech w tej współpracy znajdzie z naszej strony wyciągniętą rękę".

„W tym kierunku najsilniejszą więź, która może połączyć dwa narody, stanowi poczucie u słabszego, że jest przez silniejszego traktowany z obiektywizmem i sprawiedliwością. Akt sprawiedliwości — to najsilniejsze ogniwo tego łańcucha, który wiąże i skuwa. Krzywda wykopuje przepaść, łaska rozgorycza i oddala, sprawiedliwość rozbraja i jedna" [1]).

Z kolei mam możność przytoczenia głosu drugiego wybitnego prawnika polskiego, jakim jest prof. Fryderyk ZOLL. Napisał on serdeczne wspomnienie (Nr 9 PALESTRY, r. 1935) o znakomitym uczonym i prawniku ukraińskim, dr. Stanisławie DNISTRIAŃSKIM, który zmarł w r. 1935 w Użhorodzie. Nazywa go gorącym patriotą ukraińskim, człowiekiem o wysokiej kulturze, zacności i niezłomnym charakterze. Podaje, iż po śmierci dr. Aleksandra Ohonowskiego wykładającego prawo cywilne we Lwowie w języku wykładowym ukraińskim, habilitował się i w r. 1899 objął wykłady prawa cywilnego, rozpoczynając je odczytem o ZARĘCZYNACH, ogłoszonym drukiem w Ukraińskim Czasopiśmie Prawniczym, którego redaktorem był Kost' Lewickij. Skupiał on w około siebie studentów ukraińskich, przygotowując liczny zastęp naukowych kandydatów na katedry przyszłego ukraińskiego uniwersytetu. W r. 1907 obrany posłem do Austriackiej Rady państwa, w r. 1910 zakłada PRAWNYCZIJ WISTNYK, organ zrzeszenia Ukraińskich prawników, a w r. 1914 jest inicjatorem pierwszego zjazdu prawników ukraińskich we Lwowie, którego obrady rozpoczął własnym wykładem o PRAWIE NARODU, wskazując w nim prawo każdego żywego narodu do własnej państwowości. Po wojnie występuje z inicjatywą założenia uniwersytetu Ukr. w Wiedniu, który potem został zorganizowany i wyposażony w Pradze Czeskiej, a którego został dziekanem, a potem rektorem. Podkreśla powyższe momenty z życia Dnistrańskiego prof. Zoll i kończy swe wspomnienie słowami, iż był to człowiek, żyjący dla idei, którą ukochał, chciał swój naród dźwignąć i uszczęśliwić — z czego wynika, iż sam autor jest życzliwie dla tych dążeń i samego narodu Ukr. usposobiony.

Zdawałoby się, iż ZWIĄZEK PRAWNIKÓW KRESOWCÓW w Warszawie, skupiając sporo prawników z Ukrainy, Kijowa, Humania i Podola, mógłby jakoś wyraźnie i aktywnie ustosunkować się względem Ukraińskiego zagadnienia, jak to zawsze czynili Aleksander LEDNICKI i STARCZEWSKI — nieżyjący obecnie członkowie tegoż związku.

Najzupełniej nieoczekiwanie występują z ideową deklaracją KORPORANCI KIJOWSCY. Jest to koleżeński zespół dawnych członków korporacji i Filarecji Kijowskiej, odbywający od czasu do czasu Zjazdy koleżeńskie. Prezesem jest emerytowany Sędzia Najw. Trybunału Admin., Stefan IDŻKOWSKI. Związek ten liczy przeszło 500 członków, najaktywniejszy jest oddział Katowicki, na czele którego stoi p. Zienkiewicz, były adwokat w Żytomierzu. Na Zjeździe w dniu 7 czerwca 1936 r. po dyskusji przyjęto deklarację ideową, która podkreśliła, iż w dobrze rozumianym interesie państwa leży zapewnienie mniejszościom narodowym warunków wszechstronnego rozwoju kulturalnego i gospodarczego. W dyskusji kolega RYTEL, zam. na Kresach Wschodnich, użalał się na brak zasad demokratycznych, na chaos w stosunkach, na niejednokrotnie nierówne traktowanie obywateli i najfałszywszą interpretację prawa przez różne czynniki. Pogłębił te wnioski i zapatrywania ciekawy referat prawnika Kazimierza ŁUKOMSKIEGO, ogłoszony drukiem, którego cała stronica (16-ta) poświęcona jest zagadnieniu Ukraińskiemu. Autor chciałby, aby zrozumienie roli i przyszłości Narodu Ukr. w Europie stało się własnością całego naszego narodu. Trzeba, abyśmy w układaniu wzajemnych stosunków wewnątrz państwa kierowali się nie tylko sentymentem dla Ukraińców, ale przede wszystkim właściwie zrozumianym interesem Rzeczypospolitej. S z e ś ć milionów Ukraińców — to największy odsetek mniejszości narodowych. Odznaczają się oni wysokim po-

[1]) *Mowy obrończe. Warszawa 1926, str. 340.* Należy dodać, iż posłowie ukraińscy po mowie Śmiarowskiego zostali uniewinnieni.

ziomem uświadomienia narodowego, mają własne aspiracje niepodległościowe i dążą do stworzenia wielkiego państwa ukr. nad Dnieprem. Wykazują największą prężność i żywotność. Ich przyrost naturalny jest największy (17,6 na tysiąc, gdy przyrost Polaków 14,5). W interesie obu narodów, w interesie najlepszego ułożenia stosunków między już istniejącym państwem polskim a przyszłym niepodległym państwem Ukraińskim, które według wszelkich znaków na niebie i ziemi zobaczymy naszymi własnymi oczami — leży niepodejmowanie sporu o istniejące granice. Obowiązuje nas rozległa perspektywa historyczna, spojrzenie wstecz i wgląd w przyszłość — wspólną przyszłość Polski i Ukrainy. Nasz żywy sentyment do narodu ukraińskiego, sprawiedliwość dziejowa, prawo międzynarodowe i właściwie ujmowany interes państwa polskiego przede wszystkim, stanowią mocne podstawy naszego ustosunkowania się do narodowości ukraińskiej" [2]).

[2]) *Kazim. Łukomski.* Referat wygłoszony na Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe Korporantów Kijowskich... 7 czerwca 1936 r. Katowice, 1936. Wydawnictwo grupy Śląskiej Zrzeszenia Korporantów Kijowskich... Str. 18.

Autor — po ukończ. gimn. w Szawlach, uk. Uniwersytet Kijowski na wydziale prawa. Odznaczony Krzyżem niepodległości z mieczami. W r. 1934 mianowany Dyrektorem Oddziału Banku Rolnego w Łucku.

Zbliżam się ku końcowi. Jest coś w powietrzu, skoro ludzie starsi wiekiem uczuwają potrzebę dyskutowania i powzięcia wspólnej deklaracji ideowej! Zacytowałem opinię kilku wybitnych prawników polskich. Jakże odbiegają od głosu owego referenta na Zjeździe Kijowian w r. 1930, który głosił, iż 400.000 hektarów wybornej ziemi buraczanej na Ukrainie oczekuje... na gospodarza... (tym gospodarzem... my jesteśmy). Na obecny stan faktyczny zapatruje się ironicznie. Wszystko to już było. Jest to „ruina" znana z wojen kozackich. Watażkowie Ukraińscy zapytani o celach wojny domowej mówili — *„Tria koniam daty pohulaty!"*... Naprawdę powinszować takiej metody socjologicznego pojmowania dziejów.

Materiał, który wyżej podałem, przekonywa, iż wcześniej czy później w szerszych kołach prawników polskich podjęta zostanie próba zbliżenia się z prawnikami ukraińskimi.

Być może to droga powolna, ale za to pewna. Poszczególne jednostki i Koła, organizacje — wpływają na nowy układ sił. Deklaracje same nie wystarczają. Ale są one jakby *„przedwiośniem"*. Nastąpi dzień, gdy radio polskie roznosić będzie słowo ukraińskie i myśl ukraińską. I nie tylko nie będziemy tym przygnębieni, ale będzie nam raźniej, weselej. Szukamy porozumienia z dalekimi... Bułgarami, a bliski Ukrainiec może być sprzymierzeńcem i sojusznikiem.

Włodzimierz Bączkowski

Sprawa ukraińska w świetle obrony państwa

III.

STANOWISKO ANTAGONISTÓW.

Teza sojuszu polsko-ukraińskiego, wysnuta z przesłanek natury obronno - strategicznej, posiada w rzeczywistości politycznej naszych kresów mocną i zdecydowaną kontrtezę. Antagoniści nasi twierdzą, że a) zwiększenie polskiego stanu posiadania na Wołyniu i południowym wschodzie stanowi najlepsze przygotowanie się do „prób najwyższych", b) polityka szerokiej kolonizacji oraz specjalne przygotowanie pewnych fragmentów terytorium kresowego, a tym samym większe lub mniejsze skrępowanie rozwoju ukraińskiego — oto plan działania.

Dyskusję z tym poglądem niezwykle ułatwia ten moment, że pkt. a) głoszony przez antagonistów, bynajmniej nie może być potraktowany, jako kłócący się z polityką sojuszu polsko-ukraińskiego w obliczu i w toku idących walk dziejowych na Wschodzie Europy. Przyjmujemy go w całej pełni. Dopiero jego niewłaściwa interpretacja, streszczająca się w haśle zwiększenia polskiego stanu posiadania kosztem praw obywatelskich oraz możliwości rozwoju Ukraińców, budzi właściwe zastrzeżenia, nie tylko zresztą natury zasadniczej, ale i ze względu na nieprzezwyciężone trudności realizacyjne.

Polityka kolonizacji, jak i polityka tak czy inaczej pojętej polonizacji, jest polityką t. zw. długiej fali. Długość tej fali określać należy zarówno kolosalnymi środkami, jakie państwo musi w ciągu długich dziesiątków lat rzucać na kolonizację i jej konserwację, z drugiej strony określać ją należy bardzo długim okresem czasu, potrzebnym na dojście do skutku oczekiwanego procesu zaklimatyzowania się kolonistów oraz osiągnięcia znaczniejszych zdobyczy polonizacyjnych, jak też na zatarcie śladów spotęgowanych nastrojów antypolskich, wywołanych akcją kolonizacyjną i polonizacyjną.

Jak te dwa czynniki: a) środków i b) czasu wyglądają w cyfrach? Nie będziemy tu sięgać do przykładów z naszej praktyki, w której polski stan posiadania na kresach, *w odniesieniu do jego elementów samobytnych, niesubwencyjnych*, skurczył się relatywnie do ukraińskiego, właśnie w dobie... niepodległości. Użyjemy więc przykładów, jakie nam daje akcja niemiecka na Mazurach. „Według obliczeń z przed paru lat (bo teraz żadnych cyfr rozeznać jest niesposób), musiała Rzesza wpompowywać *rocznie* w Prusy Wschodnie *200 milionów marek subwencyj*. Aby te pieniądze rozprowadzić, stworzono całe systematy. Nigdzie na świecie system subwencyjny nie został tak naukowo rozpracowany. Ustaliła się zasada, że za wytrwanie na wschodzie należy się wynagrodzenie" — pisze M. Wańkowicz w swej najświeższej książce („Na tropach Smętka").

A oto jeszcze jeden wyjątek, niezwykle wymowny: „Bezczelność pruskich junkrów w kierunku szantażu rosła pro-

porcjonalnie do słabości rządów. Taki poseł von Plehve zagroził poprostu w Landtagu Pruskim, że Prusy Wschodnie odpadną od Rzeszy, o ile żądane subwencje nie zostaną przyznane. „O ile do 1 kwietnia 1929 roku — wywodził patriotyczny poseł — sprawa nie ruszy z miejsca, cierpliwość Wschodnio-Prusaków pęknie. Znajdą się jeszcze w Prusach Wschodnich ludzie, którzy potrafią ująć los tej prowincji w swe dłonie". Nie potrzeba dodawać, że chodziło tu o kwoty kolosalne nawet na stosunki wielkiego państwa, jakim są Niemcy. Nie potrzeba również dodawać, że brak tych wielkich kwot wynikał nie z oszczędności, lecz z nikłej celowości ich wydatkowania. Wschodnio-pruski poseł Baczewski w ten sposób mówił na sejmie: „Skoro sobie uprzytomnimy te cyfry, skoro się widzi, jak wyrzuca się miliony, i gdy się słyszy, jak na tym miejscu ceni się wysoko patriotyzm wschodnio - pruski, wówczas trzeba powiedzieć: ten patriotyzm źle pachnie, skoro każe się opłacać milionami marek. Panowie patrioci ze Wschodu potrafią na tym patriotyźmie robić dobre interesy. Jest uderzające, że niemiecki charakter tego rzekomo niemieckiego kraju mają wykazać dopiero miliony. Jest to nic więcej, jak kupno dusz za judaszowe srebrniki. Ta sztucznie wytwarzana praniemieckość jest rośliną cieplarnianą, która tak długo da się hodować, jak długo polewa się ją wodą milionów. Z chwilą, gdy milionów zabraknie, uschnie roślina cieplarniana"... W przytoczonych cytatach z książki „Na tropach Smętka" mamy możność rzucenia okiem nie tylko na zagadnienie środków finansowych, potrzebnych do akcji kolonizacyjnej, ale i na jej skutki nikłe, a może nawet niekiedy problematyczne. *W tej samej bowiem książce Wańkowicza czytamy, że 80% przyrostu naturalnego Prus Wschodnich emigruje na zachód!* [1]).

[1]) Wprost tragiczna analogia do cytatów przytoczonych uderza nas przy czytaniu korespondencji ze Lwowa w tygodniku „Państwo i Naród" (Nr. 44 — 45 z 36 r.):

„Biadolenia nad upadkiem Lwowa, nad „kurczeniem się polskiego stanu posiadania", weszły u nas przez dwa lata ostatnie w obyczaj powszechny; stały się jakby obrządkiem rytualnym, święconym pate- i pompatycznie przy lada okazji, na każdym większym, a nawet i byle jakim zebraniu. Zawsze takie same, z tych samych składane frazesów, tak samo beztreściwe, bezmyślne i bezwolne, i — zawsze tak samo — same w sobie gubiące się przez brak jakiegokolwiek horyzontu, jakiejkolwiek perspektywy, jakichkolwiek wskazań pozytywnych i konkretnych. Nie są też one wyrazem niczego innego, jak tylko uczuciowego nastroju, nastroju załkanego i załganego, najprymitywniej i nawskroś negatywnego: „Nie sprzedawać domów ni morgów" — biada się powszechnie bardzo głośno, nadmiernie głośno i sprzedaje się je również powszechnie, choć bardzo cicho. A rozlewa się ten nastrój jak bajoro — szeroko, płyciutko, kryje w sobie dno topielczo grząskie, kryje bezwład woli, pustkę myśli politycznej lub zbutwiałą, prostoduszną jej endeckość.

„Biadolenia lwowskie są jednak czymś więcej, niż tylko wyrazem pewnej postawy uczuciowej; są one przede wszystkim same przez się przejawem upadku Lwowa, jaskrawym pokazem nikłości, jeśli nie braku, myśli i woli państwowo-polskiej na całym naszym terenie. Ośrodkiem bowiem takiej woli i myśli politycznej nie umiało czy też nie mogło stać się lwowskie województwo. Idąc po linii najmniejszego oporu, roztoczyło ono skrzydła swej opieki nad biadoleniem endeckim, stało się biadolenia tego stacją przekazową, rzecznikiem, orędownikiem wobec władz wyższych. Uległo bowiem złudzeniu, że na tej drodze, przyjmując postawę uczuciową i język endeckich prymitywów—odbierze Stronnictwu Narodowemu rząd dusz nad materiałem wyborczym, a równocześnie stępi ostrza przygotowane do ataku. Dla tej samej ułudy — przeprowadzając wybory do samorządu lwowskiego, a następnie do Sejmu i Senatu — chciało mieć zarówno pierwsze, jak i drugie przedstawicielstwo złożone z ludzi w znacznej większości o małej, politycznej samowiedzy, ale o postawie myślowej i uczuciowej endeckiej. W rezultacie — oba te przedstawicielstwa (w przeciwieństwie do ukraińskiego i żydowskiego) nie są zdolne do tego, aby stały się ośrodkiem jasnej myśli politycznej, zdecydowanej woli. Są one w oczach ludności Lwowa jak gdyby miernikiem stopnia upadku znaczenia Lwowa, a równocześnie siły państwowo - polskiej na całym południowym wschodzie Rzplitej".

Jakie są granice czasu, zapytamy z kolei, potrzebne na pewne osiągnięcia w akcji kolonizacyjnej i polonizacyjnej? Ten sam przykład Prus będzie nam mógł powiedzieć bardzo wiele. Siedemsetletnia niewola Mazurów i natarcie na nich eksterminacyjnej polityki Krzyżaków, a później Hakaty, nie dały w pełni, jak wiemy, przewidywanych rezultatów. Najmiarodajniesze atoli przykłady zaczerpnąć będziemy mogli z naszej przeszłości kresowej. Polityka niewątpliwego nacisku katolizującego, a tym samym polonizującego w dawnej Rzeczypospolitej, *toczona w warunkach niezwykłej atrakcji potężnego państwa Jagiellonów*, dała, jak wiemy, rezultaty bardzo nikłe. Spolonizowały się właściwie tylko kresy północne, anarodowe, bezbarwne kulturalnie, etnicznie prabiałoruskie, państwowo litewskie, przerzedzone zanikającymi szczepami Jadźwingów i innych, a przede wszystkim napół bezludne. Inne terytoria pozostały w bardzo nieznacznym stopniu zdekonsolidowane narodowo. Przesunięcie polskiej granicy historyczno - narodowej na wschód i południe było bardzo nieznaczne, a co dla nas jest najważniejsze, odbyło się w wiekach XV — XVIII, *czyli w ciągu lat czterystu. Te cztery wieki oraz 200 milionów marek rocznie wydawane przez Rzeszę Niemiecką na akcję germanizacyjną Prus Wschodnich — to są wiechy orientacyjne w naszych obliczeniach w polityce wschodnio - kresowej.* Wskazują one wyraźnie, jak małe możliwości posiada Polska dla szerszej akcji polonizacyjnej Wolynia i Południ. Wschodu. Ani bowiem potężnych środków dla przerzedzenia elementu ukraińskiego ofiarować nie będzie mogła, przede wszystkim zaś nie posiada czasu na przeprowadzenie swych planów. *Natomiast tylko zapoczątkowanie tych planów, a tym samym ogłoszenie jawnej wojny elementom nie-polskim kresów, dać może w bilansie zbliżającej się wojny jedynie same minusy i zmniejszyć nasze możliwości zwycięstwa.*

Zobaczymy również, że nie jest do przyjęcia i plan t. zw. półśrodka. Jakaś, powiedzmy, ułamkowa i częściowa kolonizacja. Nie tworzy bowiem istotnej zmiany w układzie sił, mających zaprezentować przewagę elementu polskiego i uczynić element ukraiński słabszym i nikłym. Realizacja planu *minimum* w takim samym stopniu, jak i realizacja wielkiego planu, zmobilizuje kresy antypolsko, skoncentruje siły ukraińskie, podwoi ich energię, zwróci ich rację obronną w stronnę czynników zewnętrznych.

Te teoretyczne rozważania i dyskusje z przeciwnym punktem widzenia, jeszcze bardziej niewesolo wyglądają w świetle obrazków z życia kresowego. Plany kolonizacyjno - polonizacyjne w praktyce wyglądają w ten sposób: dwie, trzy organizacje uchwalają głośne rezolucje kolonizacyjne i parcelacyjne, z wyraźnym ostrzem antyukraińskim, niezręcznie osłoniętym frazesem o konieczności zgodnego współżycia polsko - ukraińskiego. Ani na kolonizację, ani na parcelację rząd niezbędnych i pamiętajmy o tym, *wielkich* środków w trybie właściwym nie asygnuje. Uchwała pozostaje mocno problematyczna i tym bardziej utopijna, że opieka państwa nad dotychczasowymi osadnikami i polską ludnością kresów nie jest w pełni dostateczna. Skutki rezolucji są jednak bardzo głębokie. Społeczeństwo ukraińskie, poważnie traktujące inicjatywę polską, rozumie, że słowa polskie mają najlepsze warunki realizacji, za Polakami bowiem stoi państwo polskie. Podświadome podekscytowanie się patriotycznymi pobudkami rezolucji związków polskich odgrywa tu również bardzo dużą rolę. Ukraińcy rozpoczynają przeciwdziałanie, ale już nie w postaci kontrrezolucji, lecz wzmożonej akcji organizacyjnej. W rezultacie, wskutek trzech rezolucyj związków polskich, odbywa się sto pięćdziesiąt wieców ukraińskich i szereg z miejsca wcielanych w życie konkretnych inicjatyw gospodarczych oraz posunięć politycznych, częściowo zakulisowych, niekiedy na terenie międzynarodowym!

Wyobraźmy sobie jednak, że rezolucje tych związków nie zostały na papierze, znajdując należyty oddźwięk realizacyj-

ny. Nie zatrzymujmy się jednak przed tym stwierdzeniem i zapytajmy, jaka to będzie akcja realizacyjna? Cechą tej akcji będą niewątpliwie jej skromne rozmiary, o niczym nie decydujące, *nieodłączne od charakteru ustrojowego naszego państwa, wykluczającego dzisiaj powstawanie Magnitogorsków i Dnieprostrojów w życiu gospodarczym i przewroty w dziedzinie mobilizacji wysiłku ideowo - społecznego w skali hitlerowskiej bądź włoskiej.* Rezultatem więc realizowanej akcji, w szczęśliwym wypadku doprowadzenia jej do końca, będzie zwiększenie polskiego stanu posiadania o dwa lub cztery procenty, za które zapłacić trzeba będzie ogromny rachunek polityczny a) zmobilizowanych i zorganizowanych nastrojów antypolskich, b) zwróconych nolens-volens w stronę Moskwy aspiracyj i nadziei tej ludności oraz c) otwartych szerzej niż kiedykolwiek drzwi dla akcji pan-nacjonalistycznej i komunistycznej.

Dyskutując jednak w ten sposób, zapominamy, że po postulujemy pokojowy rozwój stosunków polsko-moskiewskich! Jeśli natomiast ten pacyfistyczny postulat odrzucimy, będziemy musieli stwierdzić z całą kategorycznością zimnego myślenia politycznego, że ujemne skutki wywołane tą minimalistyczną akcją będą większe od skutków dodatnich, że na zatarcie negatywnych skutków nie wystarczy nam czasu w dzisiejszej sytuacji pogotowia wojennego świata, że *wywołany naszą akcją upiór politycznej chmielnicczyzny czy anarchicznej hajdamaczyzny, dobrze nam znany z dziejów nie tylko pacyfikacji Jaremy Wiśniowieckiego, ale i klęsk pod Zborowem, Żółtymi Wodami i Piławcami — może odegrać swą straszną, degradującą nas rolę.*

Jedyną więc integralną zasadą przy pracy nad podnoszeniem polskiego stanu posiadania na Wołyniu i południowym wschodzie jest zasada dokonywania tego w harmonii z interesami ukraińskiego stanu posiadania i w żadnym wypadku nie kosztem uszczuplenia praw obywatelskich Ukraińców. *Koszta specjalnego podnoszenia i rozwoju Polaków kresowych powinni ponieść Polacy z innych, centralnych dzielnic Polski. Podnoszenie się Polaków Kresowych powinno kroczyć metodą w głąb, drogą intensyfikacji, a nie ekstensywnego rozpierania się wszerz.*

Polityka wobec kresów, rozumna i przewidująca rolę place d'arme'u kresowego w dziejowej i rychłej rozgrywce z przepotężnym wrogiem, winna iść po linii uczynienia z kresów, wedle słów Tadeusza Hołówki, nie „polskiego Sybiru", dla którejkolwiek z narodowości, lecz „beniaminka całej Polski" *).

Wówczas dopiero doznają zasadniczego stępienia się wszelkie odśrodkowe racje nie-polskiej ludności kresów, a jednocześnie podnosić się zacznie ludność polska ziem wschodnich i odrodzą się elementy atrakcji polskiej z wieków XIV — XV — XVI, gdy to ruina, step, Tatarzy i dekadencja bizantynizmu stały na drugim biegunie praworządności, bogactwa, wolności i potęgi Polski Jagiellońskiej.

Polityka „ruska" Kazimierza Wielkiego i Jagiellonów dała w swym pierwszym etapie r. 1410, a w drugim — państwo trzykrotnie większe od dzisiejszej Polski. Odrodzenie tych samych założeń politycznych w polityce kresowej i wschodniej wogóle, to założenie fundamentów sprostania nie tylko w wojnie ze Wschodem, ale stworzenie podstawy dla drugiego aktu glorii grunwaldzkiej na Zachodzie.

Polityka ukraińska, rozpatrywana w świetle obrony państwa leży w centrum tego wielkiego, wszechobejmującego problematu polskiej wielkości albo zmarnienia.

*) Przemówienie w sprawie Kresów w Sejmie z dn. 9.II. 1931 r.

Aleksander Docenko 31)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Elementy konserwatywno - ziemiańskie patrzyły na ukraińskość, jako na czynnik rujnujący, z drugiej znów strony — ukraińska demokracja rewolucyjna uważała koła konserwatywne za kontrrewolucyjne. To w ogromnym stopniu rozbijało narodową moc mas ukraińskich.

D. Doroszenko, konserwatysta z przekonań, stwierdza objektywnie, że „kierownicy demokracji ukraińskiej przejawili dużo sprytu, energji, a czasem duże zdolności polityczne" (op. cit. str. 77 — 78) w swej działalności. Jednakże z kołami konserwatywnemi nie znaleźli wspólnego języka i te właśnie koła stały się opozycją. Wprawdzie wśród konserwatystów były jednostki świadome i niepodległościowcy, lecz więcej było „małorosów", których niewątpliwie należało zwalczać w imię interesów państwowych.

Dla wielu jest rzeczą niezrozumiałą, dlaczego Centralna Rada nie opanowała prowincji, a nawet Kijowa oraz dlaczego początkowo rozporządzała miljonami bagnetów i zorganizowaną ludnością robotniczą i wiejską, a później siły te zostały bardzo uszczuplone na rzecz wroga? Dlaczego Centralna Rada, posiadająca ogromne wpływy, ciągle traciła swe pozycje na rzecz wrogów? Wiele napisano na ten temat i w rezultacie całą winę zwalono na Centralną Radę. Niewątpliwie i Centr. Rada poczyniła błędy, lecz błędy te, które zresztą zadecydowały o niepowodzeniu sprawy, też miały swe przyczyny. Przyczyny te nakreślimy we wnioskach końcowych, t. zn. po zilustrowaniu żywiołowego wzrostu ukraińskości aż do katastrofy Rady Centralnej włącznie.

Przechodzimy teraz do sprawy powstawania wojska ukraińskiego. Był to odruch żywiołowy, bez żadnego planu. Rząd Tymczasowy i „demokracja rewolucyjna" wściekały się z tego powodu, dopatrując się w ukrainizacji armji „separatyzmu i chęci rozbicia Rosji". I słusznie, chociaż demokracja ukraińska dowodziła, że tak nie jest.

W kwietniu zebrało się w Kijowie 7000 żołnierzy - Ukraińców, domagających się wysłania na front, jako ukraińskiego oddziału wojskowego. Chociaż front potrzebował uzupełnień, choć sprawa ta nie była znów tak doniosła, jednak wokół niej rozpętała się formalna burza. Moskale o różnych poglądach politycznych połączyli się na tle tej sprawy i postanowili wszystko uczynić, aby nie dopuścić do wysłania na front żołnierzy ukraińskich.

W Kijowie rozpoczęły się obrady Rad deputatów robotniczych i deputatów żołnierskich, Komitetu zjednoczonych organizacyj społecznych oraz innych rozmaitych grup. W sprawie wysłania na front żołnierzy ukraińskich dopatrywano się powszechnie czyjejś złej woli, skierowanej „na rozbicie frontu i na szkodę rewolucji". Chociaż owa formacja ukraińska nosiła charakter zupełnie przypadkowy — naczelnicy

wojskowi niektórych miast ukraińskich przysłali doń żołnierzy, chcących służyć w oddziałach ukraińskich. Wojskowi-Moskale grozili, iż zbrojnie rozpędzą „buntowników i dezerterów" oraz szerzyli pogłoski, że owe oddziały ukraińskie formuje Centralna Rada.

Centr. Rada jednakże wzięła w obronę żołnierzy-Ukraińców, dowodząc, że nie widzi innego wyjścia, jak tylko stworzyć pułk ukraiński i wysłać go na front. Następnie oświadczyła, iż uważa za możliwe formowanie oddziałów ukraińskich tylko z pośród wojsk rezerwowych, a nie frontowych. Tworzenie specjalnych oddziałów ukraińskich z pośród wojsk frontowych Centr. Rada uważała za możliwe tylko za zgodą wyższych władz wojskowych. Jednak „demokraci" moskiewscy nie godzili się na to kompromisowe stanowisko Centr. Rady i na wspólnem posiedzeniu swych organizacyj postanowili: „...Trzy tysiące żołnierzy zgromadzonych w Kijowie trzeba wysłać na front na ogólnych zasadach uzupełnienia armji". [1])

Symon Petlura jeszcze w r. 1907 mówił swoim najbilższym współpracownikom, do których należał i b. minister pracy, Leonid Mychailiw, o konieczności zorganizowania trójek konspiracyjnych wśród Ukraińców w armji rosyjskiej. System trójkowy, zdaniem Petlury, miał zabezpieczyć tajność organizacji i wydajność w pracy. Praca ta polegała na kultywowaniu niepodległościowych tradycyj ukraińskich, szerzeniu świadomości narodowej i przygotowywaniu ukraińskiej siły zbrojnej. *Takich trójek konspiracyjnych było 117. Działały one do końca 1916 r. Organizacja ta nie została wykryta przez władze moskiewskie. Wśród jej członków nie znalazł się ani jeden zdrajca*, co się często zdarzało w partjach politycznych.

Zorganizowane trójki wciąż prowadziły swą pracę, chociaż wojna rozrzuciła członków tej tajnej organizacji po różnych frontach, chociaż statut organizacji zabraniał członkom korespondowania w związku z pracą konspiracyjną. *Członkowie trójek zawsze i wszędzie pamiętali o swych zadaniach i właśnie oni odegrali kolosalną rolę w tworzeniu ukraińskich sił zbrojnych.*

Małomówny Wódz narodu oddawna przygotowywał kadry obrońców niepodległości państwa ukraińskiego, nie afiszując się ze swą pracą.

Z inicjatywy T-wa im. hetm. Połubotka, w którem znajdował się członek wspomnianych trójek, 22 maja 1917 r. odbył się w Kijowie *I-szy Wszechukraiński zjazd wojskowy*, na który przybyło ponad 700 delegatów, reprezentujących około 900.000 uzbrojonych, uświadomionych narodowo i rewolucyjnie nastrojonych żołnierzy na froncie, we flocie i w oddziałach rezerwowych.

Przybył na zjazd i Symon Petlura [2]) jako przedstawiciel żołnierzy - Ukraińców z frontu zachodniego. Był on wówczas mało znany szerszemu ogółowi, opanowanemu niepodzielnie przez prof. M. Hruszewskiego i W. Wynnyczenkę. Lecz żołnierze, według świadectwa jednego z historyków wojskowych [3]) „jakoś intuicyjnie odczuli wielką siłę Petlury, nawet nie słysząc jego przemówień — wybrali go do prezydjum zjazdu".

Pierwsze przemówienie S. Petlury wywarło na zebranych ogromne wrażenie. Piętnował on demagogiczne poglądy o szkodliwości tworzenia armji ukraińskiej. Po kilku wystąpieniach opanował cały zjazd i stał się jego duszą.

W sprawie narodowo - politycznej zjazd powziął następującą uchwałę: „1) Domagać się od Rządu Tymczasowego i Rady robotniczych i żołnierskich deputatów niezwłocznego ogłoszenia — specjalnym aktem — zasady narodowo - terytorjalnej autonomji Ukrainy oraz całkowitego zabezpieczenia narodowo-politycznych praw narodu ukraińskiego i całego kraju. Jako pierwszy krok w sprawie realizacji tego aktu, Zjazd uważa za niezbędne niezwłoczne zamianowanie ministra do spraw Ukrainy przy Rządzie Tymczasowym. 2) Podtrzymując postulaty ukraińskiego Kongresu Narodowego (7 — 8 kwietnia), przedłożone Rządowi Tymczasowemu przez Ukr. Centr. Radę, a na które dotychczas nie nastąpiła odpowiedź, Ukraiński Zjazd Wojskowy uważa w tej sprawie za niezbędne niezwłoczne utworzenie na Ukrainie organu, któryby działał na Ukrainie obok przedstawiciela Rządu Tymczasowego — Komisarza na wszystkie gubernje, w których znajduje się ludność ukraińska."

I-szy zjazd wojskowy był wspaniałą manifestacją przebudzenia żołnierzy - Ukraińców. Moskale, stwierdziwszy, iż Centr. Rada nabiera coraz większego znaczenia i powagi, usilnie się starali ją zdyskredytować. Mając to na względzie, zjazd uchwalił, iż „uznaje Ukr. Centr. Radę za jedyny organ kompetentny do rozstrzygania wszystkich spraw dotyczących całej Ukrainy oraz jej stosunków z Rządem Tymczasowym i żąda, aby Centralnej Radzie — ze względu na jej wielkie dzieło państwowe — zostały wyasygnowane ze skarbu pieniądze na ukraińskie potrzeby narodowe".

---

[1]) P. Chrystiuk, op. cit. t. I, str. 48 — 49.

Żołnierze - Ukraińcy, poparci przez Centr. Radę, samorzutnie sformowali pułk p. n. „I pułk ukraiński hetmana Bohdana Chmielnickiego". Wybrali oficerów i zaczęli się domagać u miejscowych władz wojskowych i głównodowodzącego frontu połudn. - zachodniego uznania tego pułku. Po długich wahaniach i rozmaitych pogróżkach ze strony Moskali — pułk wreszcie został przez władze wojskowe uznany.

Uznanie pułku ukraińskiego przez główne dowództwo armji Centr. Rada postanowiła uważać za uznanie zasady ukrainizacji armji i w związku z tem stworzyła przy sobie Komisję Wojskową przy udziale ukraińskich organizacyj wojskowych w Kijowie. Komisja ta przejęła kierownictwo sprawami wojskowemi.

Jeszcze w marcu 1917 r. powstaje w Kijowie wojskowy klub im. hetmana Połubotka, kierowany przez por. M. Michnowskiego, który później stworzył „Towarzystwo im. hetm. Połubotka". Towarzystwo to wzięło jak najczynniejszy udział zarówno w organizowaniu Pierwszego pułku ukraińskiego, jak i w dalszej akcji wojskowej.

Historjografja ukraińska z okresu walk wyzwoleńczych prawie bezapelacyjnie uważa M. Michnowskiego za pierwszego twórczego, ideowego organizatora ukraińskich sił zbrojnych. Istotnie, był on jednym z najaktywniejszych niepodległościowców, który rozumiał, że tylko własna siła zbrojna może zabezpieczyć niepodległość państwa ukraińskiego i całkowicie się poświęcił tworzeniu armji ukraińskiej.

Ale była jeszcze i inna ważna okoliczność, wpływająca na bieg wypadków przy ukrainizacji wojska, okoliczność — że tak powiem — *podziemna*. Nie znalazłem nigdzie wzmianki o tym fakcie, lecz są ludzie, którzy należeli do tajnej organizacji wojskowej w d. armji rosyjskiej i którzy potwierdzą te słowa. Dowiedziałem się o tem od ś. p. Atamana S. Petlury podczas mego przebywania przy jego osobie.

---

[2]) Akademik F. Korsz, Moskal z pochodzenia, odrazu poznał w S. Petlurze wielkiego człowieka: „Ukraińcy sami nie wiedzą — mówił — kogo mają wśród siebie. Mówią oni, że Petlura — to wybitny redaktor, patrjota, działacz społeczny i t. p. To wszystko prawda, lecz nie cała prawda... On — z rasy wodzów, z tego ciasta człowiek, co ongiś zakładali dynastje, a w nasze demokratyczne czasy stają się bohaterami narodowymi. Żyje on w warunkach niesprzyjających, nie może przejawić siebie. Lecz kto wie, czy się nie zmieni wszystko dokoła nas? A gdy się zmieni, stanie się on wodzem narodu ukraińskiego. Taki jego los..." („Zbirnyk Pamiaty Symona Petlury"; M. Słowinśkyj „Symon Petlura", Praga 1930, str. 12).

[3]) W. Prochoda „Wódz i wojsko", w „Zbyrn. Pam. S. Petlury" str. 113.

Gazeta socjal - demokratyczna „Kijewskaja Myśl“ odmówiła prof. Hruszewskiemu i całej Centr. Radzie prawa reprezentowania woli narodu ukraińskiego. Ta sama gazeta wiele pomyj wylała na ukraiński ruch wyzwoleńczy.

Na I-szym zjeździe wojskowym została odczytana depesza „Komitetu Piotrogrodzkiej Rady żołnierskich i robotniczych deputatów“, który donosił, iż sprawa tworzenia odrębnych wojsk narodowościowych będzie zadecydowana na wszechrosyjskim zjeździe robotniczych i żołnierskich deputatów (miał się odbyć 14 czerwca w Petersburgu) i prosił, aby zjazd „zwrócił się do wszystkich żołnierzy - Ukraińców z apelem o powstrzymanie się od wszelkich samowolnych wystąpień w tej sprawie do czasu zwołania zjazdu wszechrosyjskiego...“ Depesza wywołała niebywałe oburzenie. Kierownicy zjazdu z wielkim trudem powstrzymali zebranych od ostrej odpowiedzi na tę depeszę.

Moskale w swej prasie („Kijewlanin“ i t. p.) nazywali ruch ukraiński wytworem sztucznym, nie masowym, rozdmuchanym przez garstkę „szowinistycznie nastrojonej inteligencji ukraińskiej“.

Przeciwko tworzeniu odrębnej armji ukraińskiej wystąpili również i „obszczerosy“, twierdząc, że ukrainizacja rozbije technicznie armję i front i w ten sposób „zgubi“ rewolucję, że „sztandary narodowe w wojsku doprowadzą do upadku jedności wśród żołnierzy, wywołają nieporozumienia narodowościowe“ i przez to „zaciemnią czerwony sztandar walki klasowej.“

Występowali przeciwko temu i Obieruczew — naczelnik miasta, i Kyryjenko, i Leparskij — naczelnik milicji, i inni. Na jednem z posiedzeń Kijowskich Rad żołn. i rob. deput. Leparskij oświadczył, że „nie rozumie on, jak ludzie, nazywający siebie socjalistami, mogą się domagać swojej armji poprostu z pianą na ustach. Powinni oni, wraz z innymi socjalistami, krzyczeć: precz z militaryzmem!... powinni oni rozumieć, że sprawy narodowe w rezultacie muszą upaść, jako wytworzone dla celów utylitarnych“. [1])

Nie oglądając się na wszelkie tego rodzaju wystąpienia i przeszkody, I-szy wszechukraiński zjazd wojskowy uznał za konieczne unarodowienie armji na zasadzie narodowo - terytorjalnej, celem „...założenia podwalin zorganizowanej siły zbrojnej demokracji ukraińskiej, aby po wojnie armja ukraińska stała się armją ludu (milicją), której celem będzie ochrona interesów i praw ludu, a nie klas panujących, bez względu na ich przynależność narodową.“

Już w powyższej deklaracji spostrzegamy wpływ t. zw. „demokratów“ ukraińskich. Jednak wojskowi Ukraińcy w tym okresie rewolucji występowali jako samodzielna siła rewolucyjna. Gdyby nie owe wpływy „demokratyczne“, wojskowi-Ukraińcy odegraliby dużą rolę, chociaż i tak wykroczyli poza hasła „kulturnickie“, głoszone przez inteligencję T. U. P.

Zjazd zatwierdził nazwę pierwszego, samorzutnie sformowanego, pułku ukraińskiego (Pierwszy Ukraiński Kozacki Pułk im. B. Chmielnickiego) i postanowił utworzyć przy Centr. Radzie „*Ukraiński Generalny Komitet Wojskowy*“, który miał za zadanie tworzyć dalsze pułki ukraińskie. Do Komitetu, składającego się z 17 członków, weszli S. Petlura, W. Wynnyczenko, M. Michnowski, Pylkewicz, Łucenko, Połozow, Pyśmennyj, Pewnyj, gen. Iwanow i inni. Na cze'e Komitetu stanął S. Petlura.

Rząd rosyjski, nieco przestraszony uchwałami I-go zjazdu, zgodził się na częściową ukrainizację trzech korpusów, lecz wszystko się skończyło na obietnicy... Rozkaz w tej sprawie nie przyszedł ani z Piotrogrodu, ani z Kijowa.

(c. d. n.)

[1]) P. Chrystiuk, op. cit. str. 52 — 53.

Wśród książek

Wolodymyr Siczynśkyj. Zamkowa cerkwa św. Mykolaja u Lwowi.

W pracy tej, stanowiącej odbitkę z XIV tomu kwartalnika „Bohosłowia”, zajmuje się autor, znany ukraiński historyk sztuki, starożytną cerkwią św. Mikołaja, znajdującą się we Lwowie przy ulicy Żółkiewskiej.

W rozdziale I, poświęconym położeniu zabytku, a ujętym jako wstęp do właściwego tematu, próbuje autor odtworzyć topografię dawnego Lwowa książęcego na podstawie dosyć obfitej, ale niezgodnej ze sobą, literatury przedmiotu. Najważniejszym wnioskiem, jaki w związku z tym wyprowadza, jest uznanie cerkwi św. Mikołaja ze względu na jej położenie w pobliżu domniemanego miejsca zamku książęcego za cierkiew ongi zamkową. Wniosek — zaznaczmy — niewątpliwie ciekawy i prawdopodobny, ale wymagający jeszcze udowodnienia.

Poza tym omawia autor w tym rozdziale ważniejsze wydarzenia w dziejach miasta. Niestety, czyni to w sposób fragmentaryczny, a przez to dosyć niedokładny.

W rozdziale II omawia autor literaturę przedmiotu, w rozdziale III referuje historię samego zabytku.

Rozdziały następne poświęcone są już zagadnieniom architektonicznym.

Rozdział IV omawia wewnętrzne ozdobienie świątyni, rozdział V genezę jej pierwotnego stylu, rozdział VI — wygląd pierwotny, rozdział VII wygląd po restauracji w r. 1701, wreszcie najważniejszy rodział VIII — miejsce zabytku w historii architektury ukraińskiej.

Najważniejsze konkluzje, do których dochodzi autor, są następujące:

Cerkiew św. Mikołaja w jej pierwotnej postaci architektonicznej zaliczyć należy do rzadkiego typu świątyń w kształcie równoramiennego krzyża z trzema absydami, który to typ każe upatrywać w jej genezie wpływów chorwackich (Istria, Dalmacja). Wpływy te mogły oddziałać bądź bezpośrednio, bądź też za pośrednictwem późno-romańskiej sztuki zachodniej. Jako czas powstania zabytku przyjąć należy okres od końca w. XIII do r. 1340.

Brak miejsca nie pozwala nam na zreferowanie bodaj w skróceniu ciekawych i nacechowanych głęboką erudycją wywodów, którymi autor tezy te uzasadnia. Musimy podkreślić jednak niezwykłą rozległość tła, które autor pracy swojej zakreślił.

Pozostawiając krytyce fachowej ocenę osiągniętych przez dr. Siczyńskiego wyników, chcemy rzucić na temat jego pracy kilka tylko uwag ogólnych. Niewątpliwie monografia dr. Siczyńskiego składa się z dwóch części — nierównej wielkości i wartości: pierwszej — mniejszej, gdzie autor występuje jako „historyk w ogóle“, referując wyniki cudzych badań i wy-

kazując braki własnej metody historycznej oraz drugiej — większej, gdzie autor występuje we właściwej roli „historyka sztuki", referując wyniki własnych sumiennych badań i wykazując rozległą wiedzę przedmiotu obok umiarkowania w sądach. Niewątpliwie ta druga strona pracy jest ważniejsza, wolelibyśmy jednak, aby i ta mniej ważna było z nią na jednym poziomie.

Postulat ten nie obniża oczywiście wartości podstawowej części pracy dr. Siczyńskiego, która ma wszystkie zalety poprzednich jego opracowań. Szata zewnętrzna, jak zwykle w wydawnictwach kwartalnika „Bohosłowia" — bez zarzutu.

*

„Litopys Bojkiwszczyny". R. VI. Nr. 8. Sambor. 1936.

Nowy zeszyt „Litopysu Bojkiwszczyny", żywego i ciekawego czasopisma historyczno-etnograficznego, wydawanego przez Muzeum Towarzystwa „Bojkiwszczyna" w Samborze, zawiera, jak zwykle, wiele interesującego materiału.

Na pierwszym miejscu znajdujemy artykuł dr Wł. Kobilnyka o znakach na dnie naczyń, pochodzących z czasów książęcych, a znalezionych w grodzisku wczesnohistorycznym w Stupnicy.

Podając opis 14-tu takich znaków i porównując je z analogicznymi znaleziskami z terenu Słowiańszczyzny Zachodniej, autor dochodzi do wniosku, że słuszny jest pogląd profesorów Antoniewicza i Kostrzewskiego, upatrujących w tych znakach właściwe wyłącznie Słowiańszczyźnie fabryczne signa garncarzy. Artykuł dr Kobilnyka zaopatrzony jest w zdjęcia fotograficzne wszystkich znaków oraz ich szkice rysunkowe.

Następny artykuł ks. J. Kmita, poświęcony jest analizie językowej pochodzącego z połowy wieku ubiegłego rękopiśmiennego zbioru kazań ks. A. Polańskiego, w którym występują wyraźnie wpływy gwary bojkowskiej.

Krótka rozprawa uzdolnionego badacza tego archaicznego narzecza ciekawa jest już chociażby z tego względu, że wskazuje leżące dotąd odłogiem pole badań historyczno-filologicznych nad rolą elementów gwarowych w pierwszym okresie rozwoju ukraińskiego języka literackiego na terenie Rusi Czerwonej.

Niemniej interesująca, niż artykuł ks. Kmita, jest rozprawa dr Wł. Kobilnyka o kulturze materialnej wsi Żukotyn pow. Turka, a właściwie część II tej rozprawy[1]), omawiająca budownictwo, sprzęt domowy, rolnictwo, pasterstwo oraz środki komunikacji mieszkańców wymienionej wsi.

Rozprawę ilustruje kilkanaście tablic z rysunkami oraz szereg zdjęć fotograficznych.

Działu artykułów dopełnia ciąg dalszy przeglądu ciekawszych przedmiotów ze zbiorów Muzeum Tow. „Bojkiwszczyna" pióra etnografa polskiego, dr J. Falkowskiego. Napotykamy w nim m. in. ciekawe uwagi na temat spodnicy, która to część stroju kobiecego jest pono na ziemiach naszych zjawiskiem stosunkowo świeżym, a która wyparła pierwotny fartuch pod wpływem wtenczas już dyktującej mody Europy Zachodniej.

W Miscellaneach znajdujemy: nadanie króla Jana Kazimierza (z 7.X.1660) dla „nabożnych Andrzeja z synem Konstantym i synowcem Fedorem", gwarantujące im prawo popostwa we wsi Kobło Stare ekonomii samborskiej oraz krótką relację o znaleziskach, wydobytych z dna źródła solankowego w okolicy wsi Baczyn.

W dziale recenzyj omówiono szereg publikacyj polskich i ukraińskich, poświęconych terenom zamieszkanym przez Bojków.

Obok recenzyj znajdujemy krótką kronikę z życia Muzeum T-wa „Bojkiwszczyna" p. t. „Nowiny" oraz kolejne ½ arkusza słowniczka gwary bojkowskiej ks. J. Kmita, które wyczerpują treść pisma.

Jest ona, jak widzieliśmy, bogata i urozmaicona. Świadczy też wymownie o tym, że kolegium redakcyjne „Litopysa" nie poprzestaje na osiągniętych wynikach, lecz dąży wytrwale do podniesienia poziomu naukowego pisma i nadania mu równocześnie charakteru możliwie wszechstronnego.

*

„Dobryj Pastyr". R. VI. Nr. 2 — 3. Stanisławów 1936.

To zadanie, które w archidiecezji grecko-katolickiej lwowskiej podzielone jest pomiędzy: „Nywę" — zawodowy niejako organ duchowieństwa i „Bohosłowia" — czasopismo naukowe poświęcone zagadnieniom kultu, historii kościoła, historii sztuki oraz historii w ogóle, wykonuje w diecezji grecko-katolickiej stanisławowskiej jeden i ten sam organ — „Dobryj Pastyr".

Jest to czasopismo doskonale redagowane i na wysokim poziomie utrzymane. Jeśli chodzi o dobór materiału, na plan pierwszy wysuwają się tu raczej zagadnienia aktualne z życia Kościoła i diecezji, prace zaś naukowe zajmują z konieczności mniej miejsca i uwagi.

Jednakże i pod tym względem ma „Dobryj Pastyr" za sobą dorobek wcale poważny, że też wspomnimy tylko prace takich autorów, jak ks. Haluszczyński, ks. Karoweć i szereg innych. Dorobek ten wzbogaca w kilku dziedzinach także i omawiany najnowszy zeszyt pisma. Znajdujemy w nim m. in. dwa ciekawe artykuły historyczne, którym warto poświęcić nieco uwagi.

Pierwszy z nich, napisany przez ks. W. Pasznyckiego, a poświęcony kultowi Najświętszej Marii Panny na ziemiach zamieszkanych przez Ukraińców, ciekawy jest z tego względu, że stanowi bodajże pierwszą w historiografii ukraińskiej zapowiedź badań nad tak ciekawym zagadnieniem historycznym, jak rozwój poszczególnych kultów religijnych.

Badania takie, jak tego dowiodła np. w historiografii polskiej praca Dobrowolskiego o kulcie św. Floriana, mogą mieć duże znaczenie nie tylko dla historii życia religijnego danego społeczeństwa, ale też i dla zobrazowania całego w ogóle jego rozwoju kulturalnego, społecznego, a nawet i politycznego. Zwłaszcza jeśli chodzi o kult tak podstawowy, jak kult Matki Boskiej.

Artykul ks. Pasznyckiego ujmuje zagadnienie tego kultu od strony raczej zewnętrznej. Wylicza mianowicie świątynie wzniesione ku czci Matki Boskiej na całym obszarze Rusi południowej, opisuje cudowne obrazy i związane z nimi legendy (m. in. obraz Matki Boskiej Częstochowskiej — pochodzenia, jak wiadomo, bizantyńsko-ruskiego), wspomina o pieśniach ludowych i kościelnych.

Pomija natomiast prawie zupełnie wewnętrzną stronę tego kultu — odbicie jego w literaturze (poza zacytowaniem kilku ustępów z Szewczenki i niewyczerpującą, a nawet niesłuszną wzmianką o Tyczynie).

Co prawda uwzględnienie i tej drugiej strony zagadnienia zmusiłoby autora do znacznego rozszerzenia ram swego artykułu, co nie leżało w jego zamiarach.

Aczkolwiek więc krótka synteza, nakreślona przez niego, nie wyczerpuje całości zagadnienia, już za same postawienie problemu i wskazanie drogi dla dalszych badań należą mu się wyrazy uznania.

Niemniej ciekawy, niż artykuł ks. Pasznyckiego, jest drugi artykuł — ks. M. Karowca p. t. „Ukraińcy — Rektorzy Uniwersytetu Lwowskiego".

Kreśli w nim autor, znany z pracy o reformie zakonu Bazylianów oraz szeregu drobniejszych studiów z dziejów kościoła grecko-katolickiego w w. XIX, 15 życiorysów Ukraińców (dodajmy: z pochodzenia, bo wśród nich nie brak takich ludzi, jak Czerkawski i Hołowacki, których za Ukraińców w znaczeniu narodowym uznać niesposób) — rektorów Uniwersytetu

[1]) Część I drukowana była w poprzednim zeszycie „Litopysu Bojkiwszczyny".

Lwowskiego od metropolity Angiełłowicza (†1814) poczynając, a na ks. J. Komarnickim (†1820) kończąc.

Życiorysy napisane są w sposób obiektywny, acz w niektórych, jak np. b-pa G. Jachimowicza, zaznacza się pewna dążność do gloryfikacji.

W końcu artykułu podał autor krótki wykaz literatury i źródeł.

Wobec braku obszerniejszych naukowo-opracowanych biografij większości występujących w pracy uczonych i działaczy, życiorysy podane przez ks. Karowca mogą być bardzo pożyteczne w studiach nad dziejami Galicji w w. XIX (zwłaszcza w pierwszej jego połowie) i jako takie stanowią niewątpliwie wartościowy wkład do literatury historycznej.

Nic nie stoi na przeszkodzie, aby z czasem odpowiednio rozszerzone i uzupełnione weszły do przyszłego ukraińskiego słownika biograficznego.

Kończąc na tym omówienie nowego zeszytu czasopisma „Dobryj Pastyr", pozwolimy sobie wyrazić życzenie, aby organ ten nadal nie zaniedbywał dziedziny studiów historycznych, w której z tak dobrym wynikiem dotąd występował.

K. S.

VARIA

Z terenów Z. S. S. R.

Nowy Rok. Nowy 1937 rok w Z. S. S. R. rozpoczął się pod znakiem „największego wydarzenia historycznego" t. zn. wprowadzenia w życie t. zw. „konstytucji" stalinowskiej oraz pod znakiem „najaktualniejszego" zadania: „*wszechstronnego* zwiększenia *pomocy* dla *narodu hiszpańskiego* w celu *zagwarantowania* mu *zwycięstwa*" („Prawda" z dn. 1.I.). Znany p. Dimitroff (autor artykułu noworocznego) wprost potępia „*bierne* tylko współczucie dla narodu hiszpańskiego" i wzywa do największej — na tym „odcinku" — aktywności.

Jeżeli uprzytomnimy sobie stan wewnętrzny Z. S. S. R. (rozkład aparatu partyjnego, „procesy", ciężka sytuacja gospodarcza i t. d.) oraz ogólną sytuację międzynarodową, musimy przyznać, że skoncentrowanie uwagi sowieckiej na półwyspie iberyjskim jest krokiem logicznym i — z punktu widzenia interesów Z. S. S. R. — słusznym.

Sprawy hiszpańskie. Albowiem właśnie na terenie Hiszpanii — w znacznym stopniu — ważą się losy Z. S. S. R.

Toteż nie dziwi nas poniekąd sensacyjny fakt opublikowania w prasie sowieckiej postanowienia C. K. W. Z. S. S. R. z dn. 1.I. o *odznaczeniu* orderem Lenina i tytułem „bohatera Z. S. S. R." 17 (siedemnastu) *wojskowych* lotników i *kierowców czołgów* armii czerwonej. Nie ma, naturalnie, żadnej wątpliwości, co do tego, na *jakim* terenie czołgi sowieckie działały i pod niebem *jakiego kraju* latały somoloty sowieckie... Szczerość czy bezczelność sowiecka posunęła się w sprawach „pomocy narodowi hiszpańskiemu" tak daleko, że w postanowieniu o odznaczeniu orderem Lenina (a jest to najwyższe odznaczenie Z. S. S. R.!) niejakiego cywila Sieriebriańskiego czytamy: „za *specjalne* zasługi w walce z *kontrrewolucją*". Artykuł wstępny „Prawdy" (1.I.) tłumaczy odznaczenia wojskowych, jako „dowód wzrostu potęgi armii czerwonej" i „podniesienia jej ducha (zupełnie po marksistowsku!) *patriotycznego*".

Wogóle — „surmy zbrojne" — ostatnio grają na łamach prasy sowieckiej wyraźniej i głośniej. A „Prawda" z dn. 3.I. przynosi nową wielką listę odznaczonych *dowódców* armii czerwonej w poważnej ilości *trzystu* osób.

Puszkin — wieszcz narodów. Restauracyjny kurs rządu Z. S. S. R. na „Wielką Rosję" nie tylko nie słabnie w porównaniu z rokiem ubiegłym, lecz stale się wzmacnia.

Urzędowo ogłoszony za „wieszcza proletariatu i narodu sowieckiego" — Puszkin staje się centrum krystalizacyjnym procesów „wielko - rosyjskich". Nikt inny, tylko Rada Komisarzy Ludowych Z. S. S. R. in corpore zarządziła organizowanie na skalę wszechzwiązkową uroczystości puszkinowskich („Prawda" i „Izwiestija" z dn. 4.I.) w związku z setną rocznicą śmierci piewcy Borysa Godunowa i Piotra I. W roku bieżącym dzieła Puszkina mają się ukazać w Moskwie w ogólnym nakładzie 8.400.000 egzemplarzy tak, ażeby wystarczyło dla wszystkich narodów „sowieckich". Mają powstać nowe pomniki nowoodkrytego wieszcza sowieckiego i to nie tylko na terenie R. S. F. S. R., lecz i, ma się rozumieć, Bogu ducha winnej Ukrainy. Są to tylko najważniejsze punkty zarządzonych uroczystości, gdyż ma ich być znacznie więcej

Z okazji XVII nadzwyczajnego Zjazdu Sowietów wszechrosyjskich, t. zn. R. S. F. S. R., mamy ponowną falę peanów na temat „bohaterskiego narodu rosyjskiego" („russkawo"), „wielkiego narodu rosyjskiego", „narodu geniuszów", „narodu przodującego na kuli ziemskiej" i t. p.

Przy tej sposobności „Prawda" wyraźnie przypomina pod adresem „innych" narodów „sowieckich", że to właśnie „*język rosyjski* stał się językiem rewolucji *światowej*", że to właśnie „w jęzuky rosyjskim *pisał* Lenin, w języku rosyjskim *pisze* Stalin" („Prawda" 16.I.). Ażeby nie pozostawało żadnych wątpliwości... Jak to mówiły kiedyś przed wojną „kupczychi" moskiewskie: „Fsie swiatyje, batiuszka, pa — russki gawarili."

Obowiązek „synowski". W tempie szturmowym odbywa się wznowienie „obowiązku *synowskiego*". „Czas już skończyć z głupim przesądem, że stosunki rodzinne są sprawą prywatną" — woła (nieco za późno) „Komsomolskaja Prawda" z dn. 3.I. Na porządku dziennym znajduje się „szacunek dla starszych, tym bardziej dla rodziców", gdyż „jest to nieodłączną częścią wychowania *komunistycznego*" — bez zająknienia wali organ młodzieży komunistycznej. Bardzo charakterystyczna jest ta argumentacja powyższych bądź co bądź niespodziewanych zasad „wychowania komunistycznego". Otóż czasopismo powołuje się na listy Lenina do matki i sióstr oraz na „rozczulającą tkliwość i wdzięczność, z jaką odnosi się do swej matki tow. Stalin. Na przykładach tych wielkich ludzi młodzież nasza powinna uczyć się uczuć synowskich" — wyrokuje „Komsomolskaja Prawda".

Rrzeczywiście, jest to argument nieodparty!

A jednak... A jednak mimo hałasu surm wojenno-hiszpańskich i puszkinowskich, mimo zarządzonego odrodzenia — za pomocą G. P. U. — „uczuć synowskich" i „rozczulającej tkliwości tow. Stalina", mimo „niesłychanej w dziejach ludzkości konstytucji", mimo samopocieszania się „językiem rewolucji wszechświatowej" i t. p. atrybutami „wesołego życia" i „społeczeństwa bezklasowego" — nie wszystko na terenach „budującego się socjalizmu" przedstawia się radośnie.

„Społeczeństwo" sowieckie od dawna już ogłoszone jest, jako „bezklasowe"; pochodzenia „proletariackiego" władze już niby nie wymagają. A jednak... Jednak czytamy w organie

resortu p. L. Kaganowicza „Gudok", że „kierowca drezyny (która spowodowała zderzenie z pociągiem *towarowym* na kolei Północno - Uralskiej, a więc na terenie niby wolnym od „nacjonalizmu" — Red.), Szmurygin (a więc „syn wielkiego narodu rosyjskiego" — Red.), jako były *kułak - liszeniec* skazany został na *karę śmierci* i wyrok już został *wykonany*" („Gudok" dn. 15.I.)

Jakoś nie bardzo to pasuje do „urzeczywistnionego socjalizmu" i „bezklasowości"!

Trudności propagandowe. Toteż mimo „wielkiego wydarzenia dziejowego" czyli wprowadzenia „konstytucji" (której „demokratyzm" tumani głowy na zachodzie), szef propagandy Z. S. S. R., p. Steckij (pseudonim jednego z licznych krewnych Kaganowicza) zdradza w swych enuncjacjach niemałe zdenerwowanie. Niepokoi bardzo p. Steckiego *trudność* przekonania społeczeństwa, a przede wszystkim członków partii (sic!), że obecny stan rzeczy w Z. S. S. R. jest właśnie wcieleniem idei socjalistycznej („Prawda", dn. 3.I.). Współczujemy p. generalnemu propagatorowi: zaiste, sprawa to niełatwa, jeśli nie całkiem beznadziejna... Z artykułu p. Steckiego dowiadujemy się, że wśród „narodu sowieckiego" powstają takie oto karkołomne pytania: „Jeżeli społeczeństwo jest bezklasowe, to dlaczego pozostają klasy robotnicza i włościańska"? „Jak pogodzić socjalizm i dyktaturę klasy robotników"? „Mówiono o obumieraniu państwa, a presja państwa sowieckiego wciąż wzrasta" itd. Wobec takich jadowitych zapytań p. Steckij, jako szef, nie daje swym podwładnym żadnych właściwie wskazówek i — po zawiłych frazesach o „otoczeniu kapitalistycznym" — krótko i węzłowato wyrokuje, że propagator, który nie potrafi „objaśnić rzeczywistości za pomocą powiedzeń (t. zn. cytat z dzieł — Red.) Lenina i Stalina" — nic nie jest wart i powinien być wylany bez litości.

Współczujemy p. Steckiemu i nawet rozumiemy jego wściekłość. Przecież taki atut propagandowy, jak słynny „Traktor", opiewany przez tylu poetów krajowych i zagranicznych — i ten zawiódł na całej linii już od dawna. Nie tylko w oczach poddanych sowieckich (obserwujących „cmentarze traktorów" w terenie), lecz i w oczach zagranicy, czytającej li tylko prasę sowiecką i sowieckie dane statystyczne:

> Plan remontu traktorów na Ukrainie jest wykonany w takim oto stopniu: obwód odeski — 13%, charkowski — 14%, donecki — 15% i winnicki — 4%. Normy pracy robotników są pięciokrotnie niższe od norm regulaminu pracy...
>
> *(„Socjalisticzieskoje Ziemledielije" z dn. 15.I.).*

Znów im dalej, tym gorzej z prądami „opozycyjnymi", czyli nieskrystalizowanymi ruchami antysowieckimi i ciężko tłumionymi ruchami antyrosyjskimi.

Możliwości nowych procesów politycznych powstają w całym szeregu miast na południu Z. S. S. R., przeważnie w granicach etnograficznego terenu ukraińskiego — w kraju Azowsko - Czarnomorskim, w okręgu Kijowskim i in. („Prawda" dn. 4.I.). W Rostowie nad Donem *cały* aparat *partyjny*, jak się okazało *(ibid.)* składał się z „trockistów". Tak samo w Kijowie.

Dobrze wiemy, co to za „trockiści"! Tym bardziej, że dziennik sowiecki, jak zawsze w wypadkach odnalezienia „trockistów" na południu Z. S. S. R., nic konkretnego o tym „trockistowstwie" nie odważy się mówić.

Wśród „najwierniejszych psów faszyzmu" (jeżeli wierzyć „Prawdzie") znaleźli się nie tylko K. Radek i Sokolnikow, ale także — aż strach powtórzyć — *Piatakow*, najbardziej zasłużony z zasłużonych gwardii leninowskiej, były prezes „Sowieta Truda i Oborony", najwybitniejszy fachowiec od spraw finansowo - budżetowych (w najgroźniejszych dla Z. S. S. R. czasach), wreszcie jeden z najbardziej jaskrawych patriotów typu wszechrosyjskiego i Moskal rodowity, który w sprawie okupacji Ukrainy oddał Rosji olbrzymie zasługi.

Nie mamy odwagi rozszyfrowywać tajemnicy Piatakowa i rozwiązywać nowego rebusu sowieckiego. Jedynie konstatujemy, że jeżeli już Piatakowa trzeba było na gwałt ogłaszać za „psa faszystowskiego" i „agenta Gestapo", no, to sytuacja lokatorów kremlowskich jest — *znów* — bardzo poważna, tak poważna, jak to miało miejsce chyba w najbardziej krytycznych dla nich okresach.

Jedyna pociecha. Jedyną pociechą dla rządu Z. S. S. R. w tych ciężkich czasach jest wizyta moskiewska „niemieckiego" (jak bezceremonialnie sam siebie nazywa) pisarza Liona (?) Feuchtwangera. Ma to być także pewną rekompensatą za ostatnie duże nieprzyjemności literackie — „Retour de l'U. R. S. S." Gide'a i „Mea culpa" Celine'a — książki, które bądź co bądź nie ułatwiły pracy propagandowej p. Steckiemu na Zachodzie.

Na przyjęciu dn. 6. I. u pisarzy sowieckich „Niemiec" p. Feuchtwanger rzekł: „Umysł mój jest międzynarodowy, serce moje jest żydowskie". Potępił więc p. Feuchtwanger nieprzychylne dla rzeczywistości sowieckiej stronice książki A. Gide'a („Prawda" z dn. 7.I.) i był przyjęty dn. 8.I. na audiencji przez samego Stalina.

W czasie tej audiencji p. Feuchtwanger, jak podają agencje telegraficzne, miał uroczyście ogłosić siebie za „sojusznika Z. S. S. R." („wasza sprawa — to moja sprawa").

Nie zazdrościmy Stalinowi i Z. S. S. R. takiego „sojusznika"! *S.*

Z prasy polskiej

Głupkowaty „przegląd". Warszawski „Dziennik Popularny" poświęca sporo uwagi sprawom ukraińskim. Byłoby to zjawisko bardzo pocieszające, gdyby nie to, że „specjaliści" od spraw ukraińskich w tym dzienniku nie grzeszą wiedzą przedmiotu, który omawiają. Jeżeli dodamy do tego tendencyjne naginanie zupełnie swoistych zjawisk życia ukraińskiego do swojej „ideologii" i to za cenę nawet fałszywego przedstawiania faktów — otrzymamy wówczas właściwy obraz tej publicystyki ukrainistycznej.

W nr. 44 „Dzien. Pupularnego" z dnia 2 lutego b. r. autor „przeglądu", podając głosy „Diła" na temat rozważań „Fölkische Beobachter" i „Angriff" w sprawie ukraińskiej, ni stąd ni z owąd pisze:

> „Należy nadmienić iż „rząd' p. Liwickiego również cieszył i cieszy się poparciem tych naszych kół, których staraniem powstał warszawski „Ukraiński Instytut Naukowy" będący niczym innym jak ministerstwem propagandy p. Liwickiego".

P. Liwicki w ciągu długiego swego życia był jednym z czołowych działaczy robotniczych i socjalistycznych, z „rządem tego p. Liwickiego" współdziałała długie lata P. P. S. i ś. p. Leon Wasilewski. To są fakty rzeczywiste. Co ma z tym wspólnego Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie prowadzący zupełnie określoną pracę naukową o czym świadczą publikacje Instytutu?

Najwidoczniej autorem przeglądów prasy ukraińskiej w „Dzienniku Popularnym" jest jakiś szmonces, który nie ma o życiu ukraińskim zielonego pojęcia. Łączy zjawiska zupełnie niewspółmierne ze sobą, wydaje sądy kategoryczne o rzeczach, w których sam jest skrajnym ignorantem.

Uczciwa opinia musi zaprotestować przeciwko głupkowatemu majaczeniu „ukraińskiego speca" z „Dziennika Popularnego"! Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie jest dziś

drugą w Polsce po Naukowym T-wie im. T. Szewczenka we Lwowie ukraińską placówką czysto naukową. Za sześć lat swego istnienia skupił koło siebie Instytut najwybitniejsze siły naukowe ukraińskie i *szereg* polskich, pracujących w dziedzinie ukrainistyki.

Kilkadziesiąt tomów ogłoszonych drukiem prac naukowych jest najlepszym tego dowodem. Biblioteka I-tutu jest największym i jedynym księgozbiorem w Warszawie z zakresu ukrainistyki we wszystkich gałęziach wiedzy naukowej. Prace seminaryjne I-tutu szkolą młody narybek naukowy. Pełny, naukowo opracowany zbiór dzieł T. Szewczenki już na ukończeniu, w wydaniu Ukr. Inst. Naukowego w Warszawie, jest chlubą nie tylko tej instytucji, ale i całego ukraińskiego świata kulturalnego. *O tym wie każdy kulturalny Ukrainiec, bez względu na swe przekonania polityczne.* Tym dziwniejsze jest plugawe stanowisko „Dziennika Popularnego", który łatwo mógłby sprawdzić informacje swego „specjalisty od spraw ukraińskich", bo I-tut znajduje się w Warszawie, a statut Instytutu nie jest tajemnicą, ogłoszony bowiem jest drukiem.

Jaki mają cel podejrzani „spece" przedstawiania w fałszywym oświetleniu zjawisk życia ukraińskiego — niech osądzi czytelnik.

„Aktualność idei jagiellońskiej". W „Buncie Młodych" z dn. 27.I. b. r. znajdujemy interesujący artykuł Adolfa Bocheńskiego pod powyższym tytułem.

Autor wychodzi z założenia, że nie należy wprzęgać polskiej racji stanu w służbę idei uniwersalnych. W szczególności autor zastrzega się przeciwko tworzeniu przez Polskę „bloku idei katolickiej", inna jest idea jagiellońska, do której przyznaje się wyraźnie szereg publicystów. Autor stawia sobie za zadanie oświetlenie znaczenia tej idei dla polskiej racji stanu. Omawia też znaczenie tej idei na zewnątrz i wewnątrz państwa.

> „Ideę jagiellońską przeciwstawia się zwykle idei piastowskiej — jakgdyby Piastowie kiedykolwiek zajmowali się mniejszościami narodowymi. Niemniej oznacza to liberalizm w przeciwstawieniu do „polityki silnej ręki". Zwolennicy idei jagiellońskiej uważają się raczej za przyjaciół naszych mniejszości narodowych i w ogóle mniejszych narodów Europy wschodniej. Pragnęliby oni drogą tych samych metod liberalnych co niegdyś, dojść do spolszczenia nowych mas ludności na naszej wschodniej granicy.
>
> I tu właśnie otwierają się te nożyce polityczne, charakterystyczne dla całej idei jagiellońskiej. Polacy, którzy ją wysuwają, uważają się za przyjaciół mniejszych narodów Europy wschodniej i sądzą, że zrobią im przyjemność przebąkując o Jagiellonach. Jednocześnie jednak, ta sama idea jagiellońska jest dla tych małych narodów największym straszakiem i symbolem najbardziej agresywnego imperializmu polskiego. Kto nie wierzy, niech zapozna się wśród Ukraińców z twórczością tak reprezentatywnych pisarzy jak Wacław Lipiński, Dymitr Doncow czy Wasyl Kuczabski. Niech stwierdzi, jak do polskiej koncepcji jagiellońskiej odnoszą się sami Litwini, tworzą się w ten sposób nożyce między rozumieniem przez nas naszej idei a przyjmowaniem jej przez tych, do których się ona kieruje".

Okres jagielloński wydał w Polsce wspaniałe owoce. Istotę tego okresu stanowi spolszczenie wyższych warstw ludności kresowej dzięki liberalnej polityce narodowościowej.

> „Litwini i Rusini nie zdawali sobie wtedy także sprawy dokąd zmierzają, nie zdawali sobie sprawy, że idą w kierunku zupełnej zatraty swej świadomości narodowej. Dziś jednak już tak nie jest. Dziś już nietylko co wybitniejsi publicyści polscy zdają sobie sprawę, że właśnie liberalna polityka okresu jagiellońskiego prowadziła do asymilacji narodowej. Zdają sobie z tego sprawę i ci, którzy byli tej polityki niegdyś obiektem, t. zn. Litwini i Rusini. I ta właśnie okoliczność niesłychanie osłaba możliwość wysuwania wspomnień jagiellońskich i możliwość powtórzenia tego okresu, jako czynnika mającego wiązać ze sobą te trzy narody.
>
> Miraż historii jest tu tak silny, że daje natchnienie myśli, która według zdrowego sensu wydaje się zupełnie bezsensowna".

Po charakterystyce polityki Jagiellonów w stosunku do Rusi i wspomnień, jakie ta polityka pozostawiła w duszach Ukraińców, autor słusznie stwierdza, że „historia nie stoi na miejscu".

> „Twierdzę, że posługiwanie się terminem „idea jagiellońska" ożywia i odnawia nadzieje na powtórzenie tych procesów, które we własnym interesie powinniśmy jako zupełne mrzonki czem prędzej zlikwidować. Wł. Bączkowskiemu, jednemu z najzdrowiej myślących i najlepiej znających to zagadnienie publicystów zarzucam, że przez ciągłe używanie terminu „idea jagiellońska" wprowadza swych czytelników w stan zamieszania.
>
> Nareszcie zapomnijmy o możliwościach asymilowania sąsiadujących z nami narodów. Żadna mądra idea, choćby układało ją dziesięciu Piaseckich i Wasiutyńskich, nie potrafi dziś spolszczyć tych narodów, które już raz o mało nie zostały spolszczone i mają się na baczności. Zrozumiejmy, że ani Litwini, ani Ukraińcy, ani Białorusini nie mają najmniejszej ochoty zostać Polakami — i uszanujmy tę ich wolę...
>
> Nie tyle potrzeba nam idei do asymilowania, ile zdrowego programu politycznego. Rozpisanie konkursu na „ideę" w ślad za konkursem Akademii Literatury na hymn narodowy pozostawiamy lepszym czasom. Jeżeli mamy mieć jakąś ideę na zewnątrz, to niech będzie to idea nie narzucania nikomu żadnych idei, lecz pozostawienia narodom pełnej możliwości urządzenia sobie samemu własnego życia narodowego. Głęboka zasada: „Nic o nich bez nich", wraz ze zrozumieniem, że w interesie Polski jest powstanie w naszym pobliżu maksymalnej ilości organizmów państwowych powinna być tu wytyczną. Nie ma nic wspólnego pomiędzy ofensywą polityczną a narzucaniem innym narodom własnych koncepcyj kulturalnych. Im mniej będziemy zaborczy kulturalnie, tym większe będą możliwości realizacji naszych celów politycznych".

Z życia gospodarczego

Najlepszy sklep z nabiałem. We Lwowie przy ul. Lwa Sapiechy „Masłosojuz" otworzył nowy duży sklep z nabiałem składający się z 4 pokoi. Nowością tego sklepu ruchliwego „Masłosojuzu" jest nietylko eleganckie urządzenie, ale *pijalnia* mleka urządzona przy sklepie hurtowo-detalicznym.

Nowy sklep „Masłosojuzu" jest największym i najładniej urządzonym sklepem nabiałowym we Lwowie, dzięki swym higienicznym urządzeniom cieszy się dużym powodzeniem wśród publiczności.

O wolną inicjatywę. Spór o wolną inicjatywę w rozbudowie ukraińskiego przemysłu narodowego, toczy się nadal pomiędzy kierownikami spółdzielczości a przemysłowcami prywatnymi. Odbiciem napięcia stosunków pod tym względem jest list dwu wybitnych kierowników spółdzielczości ukraińsko - halickiej pos. Łuckiego i dyr. Szeparowicza, ogłoszony w prasie, a poddający ostrej krytyce stanowisko przemysłowców prywatnych. W ukraińskich warunkach działania wolnej inicjatywy w tworzeniu placówek przemysłowych bronią spółdzielcy, a prywatni przemysłowcy domagają się stanowiska bezkonkurencyjnego dla swych placówek.

Z dalekiego Wschodu

Ukraińskie audycje radiowe w Charbinie. Ukraiński „Mandżurśkyj Wistnyk" (Nr. 3) donosi, że radiostacja charbińska nadaje regularne tygodniowe audycje ukraińskie w języku ukraińskim. Prelegentami są narodowi działacze ukraińscy państwa Mańdżu-Go.

„Wisty U. N. K." Zarząd kolonii ukraińskiej w Charbinie postanowił przystąpić do wydawania swego organu urzędowego pod powyższym tytułem.

Ze świata i z kraju

PROFESOR IORGA PRZECIWKO UKRAIŃCOM.

Profesor Iorga zwrócił się w parlamencie z zapytaniem w sprawie grec.-kat. wikariatu w Czerniowcach pod adresem ministra wyznań Iamaudi. Minister w odpowiedzi zakomunikował, że wikariat grecko-katolicki w Czerniowcach istnieje od szeregu lat i został powołany do życia na mocy konkordatu z Watykanem. Wikariat podlega biskupstwu marmaroskiemu, któremu podlegają Ukraińcy bukowińscy i marmaroscy. Oba wikariaty obsadzone są przez Ukraińców mianowanych przez biskupstwo. Minister Iamaudi zapowiedział, że rozpocznie tu śledztwo, celem zbadania czy interesy rumuńskie nie są zagrożone.

Prof. Iorga nie zadowolnił się tą odpowiedzią i, omawiając sytuację i działalność Ukraińców, wystąpił przeciwko nim w sposób bardzo ostry. (S. W.).

TOWARZYSTWO MAŁYCH BOJARÓW I WOLNYCH CHŁOPÓW MOŁDAWSKICH W CZERNIOWCACH.

Sąd czerniowiecki zatwierdził statut nowej organizacji antyukraińskiej w Czerniowcach. Towarzystwo to nosi nazwę: „Towarzystwo Małych Bojarów i Wolnych Chłopów Mołdawskich w Czerniowcach". (S. W.).

„HOMIN BASEJNU".

Ukazał się nowy dwutygodnik ukraiński pt. „Homin basejnu". Redakcja — mieści się w Drohobyczu, druk jednak odbywa się we Lwowie. Celem nowego czasopisma jest oświetlenie życia zagłębia naftowego. Nowe czasopismo poświęca więcej uwagi życiu gospodarczemu i zagadnieniom robotniczym.

Powstanie nowego czasopisma świadczy o wzrastających z dnia na dzień zainteresowaniach w społeczeństwie ukraińskim sprawami gospodarczymi.

JORDAN TEGOROCZNY.

Tegoroczny obchód święta Jordanu (Trzech Króli) na terenie ukraińskim odbył się szczególnie uroczyście. We wszystkich miastach kresowych i południowo - wschodnich w uroczystościach święcenia wody na rzekach wzięli udział przedstawiciele władz i wojska z orkiestrami. We Lwowie po raz pierwszy wojsko na czele z dowódcą D. O. K., gen. Tokarzewskim - Karaszewiczem wzięło udział w uroczystości w katedrze św. Jura.

SAMOSTIJNIST' ZAWIESZONA NA 6 MIESIĘCY.

Tygodnik „Samostijnist" w Czerniowcach zawieszony został na przeciąg sześciu miesięcy. Zawieszenie to nastąpiło na skutek wyraźnego antypaństwowego kierunku pisma.

(S. W.).

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*